

Moje doświadczenia z holdingiem

czwartek, 01 kwietnia 2010 17:06

Przebywając na obozie rehabilitacyjnym z moim synem, przypadkiem dowiedziałam się o metodzie terapeutycznej dla dzieci autystycznych, tzw. holdingu. Wcześniej gdzieś już słyszałam tę nazwę i kojarzyła mi się z przytrzymywaniem dziecka wbrew jego woli, jak również wprowadzaniem go na siłę do obcych pomieszczeń, aby przełamać lęki. W trakcie wspólnych spotkań z koleżankami, miałam okazję wysłuchać zwierzeń nowopoznanej osoby, dotyczących jej sesji z synem. Twierdziła ona, że jej syn właśnie dzięki holdingowi tak świetnie funkcjonuje, co zresztą bardzo rzuciło się w oczy. To chyba było bodźcem stymulującym do wypróbowania tej metody, z wielką nadzieją na rezultaty

Troszeczkę skrępowana byłam obecnością dwóch koleżanek, które pomagały mi w trzymaniu Damiana, jak również podpowiadały mi, co mogę mu powiedzieć. Było naprawdę ciężko, ale byłam z siebie bardzo dumna, zwłaszcza, kiedy udało mi się już bez ich pomocy zrobić holding. Czułam się świetnie i poczułam jeszcze silniejszą więź ze swoim synem i całą rodziną.

Cieszę się, że spróbowałam holdingu, ponieważ było to dla mnie nowe doświadczenie, jednak wiem, że nie jest to metoda dla mojego dziecka. Przeanalizowałam sobie wszystko i doszłam do wniosku, że to mój syn, a nie ja, inicjuje każdy następny holding. Miałam dziwne wrażenie, że to on kontroluje przebieg sesji i jej zakończenie. Wydawało się, że już opada z sił, że dobrowolnie się przytula i kładzie na mojej piersi, zmęczony krzykiem i agresją, aż tu nagle wstawał i zaczynał być aktywny. Poza tym zauważyłam, że bardzo wzrosła u niego echolalia bezpośrednia i odroczone. Powtarzał szczegółowo wszystkie moje zdania, wypowiedziane do niego w trakcie holdingu. Minęło już dziesięć miesięcy od ostatniego razu, a jemu wciąż zdarza się powtarzać coś, co wtedy usłyszał.

Obecnie prowadzę Damiana terapią behawioralną, wraz z kilkoma koleżankami ze stowarzyszenia, które mają dzieci w podobnym wieku. Po pół roku terapii już widać efekty, ponieważ ćwiczymy codziennie wszystkie sfery rozwoju. Damian coraz lepiej zaczyna odpowiadać na zadawane mu pytania i nie są to odpowiedzi echolaliczne, jak kiedyś. Ja również, dzięki terapii behawioralnej, zmieniłam się na korzyść, co widzą osoby z najbliższego otoczenia i nie tylko. Stałam się bardziej pewna siebie, jak również tego, że osiągnę wytyczone przez siebie cele. Nie boję się już trudnych zachowań mojego syna, gdyż wiem, jakie konsekwencje na nie stosować i że dam radę. Jestem pewna, że poprzez terapię jeden na jeden mogę nauczyć Damiana wielu zachowań społecznych, jak również wyeliminować wiele zachowań agresywnych, które mogłyby zaburzyć jego funkcjonowanie w społeczeństwie.

Chciałabym ustrzec matki dzieci zwłaszcza młodszych, które podobnie jak ja kiedyś, skupiają się tylko na zaspokajaniu potrzeb dziecka, nie wymagając nic od niego. Naprawdę musimy je uczyć, że to my stawiamy warunki i egzekwujemy, a one muszą zapracować na naszą aprobatę. Bądźmy czujni, bo zanim się obejrzymy będzie już za późno, żeby odwrócić wszystko o 180 stopni.

Małgorzata Głowacka